

Kategoria: Aktualności

Opublikowano: niedziela, 28, październik 2012 23:00

Tadeusz Narkun

Odłony: 2740

---

Miałem niedawno możliwość zapoznania się z zasadami działania Głównego Inspektora Transportu Samochodowego. Na szczęście ma przykładzie innej osoby, ale dało mi to do myślenia.

Na drodze jest ograniczenie prędkości do 70 km/h, ale kierowca poruszał się z prędkością 101 km, co zarejestrował zamontowany w tym miejscu radar Fotorapid C nr 052. To dzieje się na początku sierpnia.

Na początku października przychodzi pismo do osoby, na którą zarejestrowany jest pojazd. W piśmie opisane jest to co zrobiła, czyli przekroczyła dozwoloną prędkość o 31 km na godzinę. Dokumentacja nie zawiera zdjęcia zarejestrowanego wykroczenia, bo nie jest ono udostępniane na podstawie art. 67 par. 2 oraz art. 38 par. 1 Kodeksu postępowania w sprawach o wykroczenia w zw. z art. 156 par. 1-4 Kodeksu postępowania karnego.

Najciekawsze w tym wszystkim jednak są konsekwencje dla osoby, na którą pojazd jest zarejestrowany. Według instrukcji musi ona odpowiedzieć sobie na pytanie czy wie, kto kierował pojazdem, czy nie wie. Jeżeli wie, że to ona i przyjmuje mandat karny, otrzymuje także punkty, płaci i koniec sprawy (oczywiście punkty zostają). Jeżeli nie chce przyjąć mandatu, to sprawa trafia do sądu i też są punkty. Jeżeli kierowała pojazdem inna osoba, a osoba na którą zarejestrowany jest pojazd wskaże kierowcę, to wypełnia odpowiedni druk, wysyła go i ma spokój – ani punktów ani nie płaci mandatu, bo to robi sprawca.

Teraz robi się jeszcze ciekawiej: osoba na którą zarejestrowany jest pojazd nie wie kto prowadził pojazd, bo: nie pamięta, kto kierował w tym momencie; mogło ten pojazd użytkować kilka osób; nie zna wymaganych danych tej osoby; odmawia podania danych kierowcy, inne okoliczności. W takiej sytuacji może przyjąć mandat, ale nie będzie miała punktów karnych lub może odmówić przyjęcia mandatu, wskutek czego sprawa zostanie skierowana do sądu.

To był opis, a teraz chyba potrzebne są wnioski. Proszę mi wskazać jakikolwiek element tego systemu, który miałby na celu zwiększenie bezpieczeństwa na drodze. Jest to bardzo trudne i raczej niewykonalne. W każdej możliwej do wybrania opcji opisanych powyżej powtarza się słowo „mandat”, co oznacza, że najważniejszy jest mandat, a kto go zapłaci to już inna sprawa. A czym jest zachęcanie do matactwa – skoro w każdej sytuacji dostaje się mandat, to nie mówiąc kim był ten, co kierował pojazdem i nie przyznając się jeśli to ja – nie dostaje się przynajmniej punktów karnych.

Jeżeli mandat jest najważniejszy, to znaczy, że w tej metodzie nie chodzi o bezpieczeństwo na drogach, tylko o pieniądze w budżecie. Jeżeli zaś chodzi o pieniądze, to wykroczenia drogowe stają się elementem rynkowym. Jeśli jest to element rynkowy, to nie należy się dziwić, że mandaty i punkty stały się elementem obrotu na rynku, bo przecież każdy wie, iż tym już się handluje. Powiedzmy więc sobie szczerze, mamy kolejny podatek – podatek od luksusu szybkiego poruszania się samochodem. I proszę mi nie opowiadać o bezpieczeństwie, odpowiedzialności, trosce o życie.

Jeżeli tak potrzeba pieniędzy, to proponuję zmienić kodeks drogowy i usunąć z niego znaki ostrzegające przed nierówną drogą, zdemontować je i sprzedać na złom. Za uzyskane z tego pieniądze wyprodukować kilkadziesiąt nowych znaków (tak, tak kilkadziesiąt) i ustawić je na terenie całej Polski. Znak powinien się nazywać „Uwaga, równa droga”. Czy nie byłoby taniej i bezpieczniej, a przede wszystkim prawdziwiej, o ile chodzi o jakość naszych dróg. No i dodatkowy wpływ do budżetu, bo przecież znaków ostrzegających o złej drodze są setki tysięcy, a tych sygnalizujących drogę dobrą rzeczywiście byłoby tylko kilkadziesiąt.